

Ks. STANISŁAW GRUCHALSKI



OSTATNIE CHWILE KORDECKIEGO



KS. STANISŁAW GRUCHALSKI



OSTATNIE CHWILE
KORDECKIEGO



KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORA
1904



55358

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

K-326/75 | 57689

WIELEBNYM OJCOM PAULINOM
z Przeorem
KSIĘDZEM EUZEBIUSZEM REJMANEM
na czele
Spadkobiercom Jasnej Góry
po
Wiekopomnym Ojcu Augustynie Kordeckim
w trzechsetną rocznicę urodzin Jego
poświęca

Autor.

OSTATNIE CHWILE KORDECKIEGO ¹⁾.

I.

W małym, cichem miasteczku na Wieluńskiej ziemi
Błogi spokój uleciał. Pazury silnemi
W serca boleść się wpiła. Nieszczęście jak zmora
Dusze ludzkie tłoczyło od wczora wieczora.

»Cóż się stało? powiedzcie, ludziska pocziwi:
Czemużecie posępni, czemu? To mnie dziwi,
Ze wam wszystkim bolesne dokucza cierpienie,
Że nikogo nie szczędzi... Cóż to za zmartwienie?...«
Tak zapytał przybyły gość do Wieruszowa.

— Wasza Miłość! — odrzekli — przyjść trudno do słowa,
Bo wprzód, nim ci odrzekniem, łzy ciurkiem się rzucają
I długą pieśń żalobną rzęsiście zanuca...

Tu wszystkim łzy trysnęły, bo serce płakało...

Pan Maciej czoło zmarszczył: »No! więc coż się stało?
Powiedzcie, moi drodzy, wyznajcie mi szczerze:
Czyście krzywdy doznali? O! niechże Bóg strzeże
Nas od krwawych najazdów!... Ach! dziś cierpień tyle
Zawdzięcza swój początek swawoli i sile:

¹⁾ Śmierć nastąpiła dnia 20 marca 1673 r.

Nikt niepewien jest mienia; gorzej, nawet życie
Bardzo łatwo postradać... No? nic nie mówicie?
Jeśli was ukrzywdzili łupieżcy bezbożni,
Ja w obronę was biorę! Niechaj wiedzą możni,
Że przeciw nim i możny wystąpić nie zmieszka:
Co wam wzięto, to z lichwą wam wróci do mieszka!«

Koń pod jeźdźcem cisawy, gładki, naddnieprzański,
Ruszył z miejsca i parsknął: zrozumiał głos pański.
W oczach bucha mu ogień, w górę głową rzuca,
Jakby groził łupieżcy, co spokój zakłóca;
Bo z panem zrósł się sercem, zrósł jakby swą duszą:
Ci, co panu zawinią, i przed nim też muszą
Drżeć z bojaźni i trwogi...

Nareszcie wśród tłumu
Podnosi głos Bartłomiej: »Oj! niema rozumu
Przeciw Bogu, którego moc jest tak wielmożna,
Że przed Nim siła ludzka bezradna i trwożna
Nie śmie życia dać znaku... Bieda, dobry panie!
Kordecki, nasz Kordecki, już pewno nie wstanie!...«

I chłopek się zakrztusił, zdławiony boleścią...

Szlachcic drgnął przerażony... O! bo taką wieścią
Każdegobys Polaka przejął do żywego,
Cóż dopiero przybysza, który zakonnego
Ojca pragnie odwiedzić, ucieszyć się jeszcze,
Póki lata starości nie przyjdą złowieszcze
I nie każą mu siedzieć zimą w ciepłej izbie,
Albo latem grzać kości na słońcu, na przyzbie.

»Jakto! więc umiera nasz wódz ukochany?!«
Ryknie szlachcic...

Głos gromki odbił się o ściany
Kościła Paulinów (przy nim tłumy stały),
Załomotał o domki, aż szyby zadrżały,
I poszedł hen daleko na niwy, co sobie
Spoczywały po pługu, i wołał: — W żalobie
Całe lato przepędźcie, nie chodźcie w zieleni,
Nie bierzcie na się runi, jeżeli nie zmieni
Bóg swoich wyroków!... Tak echo wołało,
A ludkowi i panu serce z żalu drżało...

II.

Nie mówiąc ani słowa, szlachcic ostrogami
Trącił konia i ruszył. Wkrótce przed bramami
Stał klasztoru. Oddawszy konia pacholкови,
Już prawie był u furty, gdy wtem ci i owi
Podbiegłszy zawołali: »Panie! Kordeckiego
I my też widzieć chcemy. Dostać się do niego
Jednak nam niepodobna, bo furtyan zamyka
Drzwi przed nami, ilekroć nas u drzwi spotyka.
Mówi, że nam, ze świata, przebywać nie wolno
Za klauzurą w klasztorze, że przytem za rojno,
Za wiele jest nas wszystkich... Ty, wielmożny panie,
Za nami racz się wstawić... Jeśli się dostanie
Biedny pielgrzym do ojca, będziemy ci wdzięczni
Jak swemu dobroczyńcy... O! bo myśmy zręczni
W odpłacaniu za dobre, chociaż tak bezradnie
Poczynamy w nieszczęściu i chociaż tak snadnie
Dajemy za wygrane...«

To wy nie w tem mieście
Mieszkacie — pyta szlachcic — skądże wy jesteście?

Tu zebrani gromadnie odrzekli mu na to:

»Nie mamy czasu wiosną, nie mamy też w lato,
Jako inni go mają, więc z pielgrzymką świętą
Na spozimku idziemy, bo taką ponętą
Jest Matka Boża dla nas, że żyć nie możemy
Bez Jej pociech serdecznych; z żalami naszymi
Na Jasną Górę dążyć zwykliśmy rokrocznie
W Poście Wielkim... Dopiero, kiedy dusza spocznie
U stópek Przenajświętszej, rażno nam i miło,
Pracujemy z ochotą, a choćby krwawiło
Się nam serce od cierpień, natychmiast osuszy
Matka Boża łyzy gorzkie, i błogo nam w duszy...
Waszej Mości nie tajno, że tam Kordeckiego
Musiał każdy powitać. Do osoby jego
Tak, jakby była święta, wszyscy się garnęli;
Dziękowali mu zawsze, że z Szwedzkiej topieli
Wyratował nam klasztor, że obraz cudowny
Na ziemi naszej mamy... A on taki mowny,
Taki szczery, serdeczny był z nami wszystkimi,
Taki dobry jak ojciec: zwał nas dziećmi swemi...
A jak słuchał spowiedzi, jak kazania prawil!...
Chcieliśmy się z nim widzieć... Braciszek objawił,
Że go niema. Niema? — Tak, niema — odpowie —
Zwiedza nasze klasztory. Teraz w Wieruszowie
Niezawodnie już bawi.

My, że z nad granicy
Śląskiej wszyscy jesteśmy, żeby po próżnicy
Nie była nasza podróż, idziem na Wieruszów...
I ktoby się spodziewał, że do naszych uszów
Miasto słodkich, serdecznych słów prowincyała¹⁾
Dojdzie wieść taka straszna, że aż dusza cała

¹⁾ Ks. Kordecki, będąc przeorem na Jasnej Górze, piastował zarazem godność prowincyała w Polsce i na Śląsku. Wybrany na prowincyała w r. 1657, a więc wkrótce po obronie Jasnej Góry.

Na kawały się kraje. Na nieszpiorach wczora
Jeden z ojców tutejszych boleśnie rozora
Taką wieścią nam serca: — Już żywot swój święty
Kończy ojciec Kordecki... Niech żałością zdjęty
Každy śle najgorętsze przed tron Boży modły,
Któreby go w niebiosa szczęśliwie zawiodły...

Gdyśmy się dowiedzieli, że umrze już pewnie,
Zapłakaliśmy wszyscy jak jeden mąż rzewnie,
Poczęliśmy się modlić, prosić, aby Nieba
Zachowały go jeszcze, boć przecie potrzeba
Takiego w Częstochowie...

Już było ciemnawo,
Gdyśmy wyszli z kościoła. Ruszyliśmy żwawo
Przed klasztor. Kończymy. Brat furtyan wyziera,
Przyczem jakoś klasztornych drzwi nam nie otwiera.
Prosimy, by nas wpuścił i niewiasty z nami,
Ale darmo: jak wczoraj, tak i dziś za drzwiami
Stoimy tak gromadą. Mamy między sobą
Wojaka Bartłomieja: ten naszą ozdobą
Jest i przewodnikiem; on z Ojcem Przeorem
Bronił nam Jasnej Góry: chciałem jego torem
Przedostać się do wnętrza, lecz furtyan się wzdraga,
Choć Bartłomiej na wszystko go prosi i błaga!...«

To słysząc, szlachcie spojrział bacznie na człowieka,
Który pierwszy obwieścił mu, że już ucieka
Życie z Ojca Przeora. Spojrział i zawołał:
»Żem też sobie przypomnieć cię jeszcze nie zdołał!
Jako żywo — Bartłomiej! Ach, miły mój bracie!
Ach, broni towarzyszu!« — O! to pan Maciej! —
Zawołał jednocześnie tamten i swą głowę
Obnażył, by się panu skłonić przez połowę.

Lecz szlachcic nie pozwolił; podbiegłszy do niego
I zdjawszy batorówkę, rzekł: »Jak rodzonego
Brata chcę cię powitać! Jak się masz?...« Tu oczy
Jego zaszyły wilgocią. Bartłomiej się boczy,
Nie chce, by się pan zniżał; wreszcie przystał na to,
Żeby pan go uściskał..

To było zapłata

Za cnotę Bartłomieja, który w świętej wojnie,
Będąc tylko pachołkiem, sprawiał się dostojnie.
Waleczny jako rycerz, jak zakonnik korny,
Tak cichy jak baranek, jako wąż przezorny,
Na wagę swoich czynów kładł tylko dwie rzeczy
(Ich wyboru trafnego nikt mu nie zaprzeczy):
Znał miłość i nienawiść: miłość dla rodaków,
A nienawiść dla Szwedów. Wrogi, co już Kraków
I Warszawę zdobyły, i kraj Polski cały
Pod swoje wzięły jarzmo, jak muchy padały
Pod świętą Jasną Górą. Bo Przeor klasztoru
Miał w szeregach swych wojsko, zda się, by z wyboru.
Obrońcy tylko z Boga swe męstwo czerpali:
On to, On, ten Bóg wielki, sprawił, że ze stali
Były kute ich piersi, że serce gorzało
Miłością dla ojczyzny, że zginąć nie dało
Przybytkowi Królowej... Bartek między nimi
Był jednym wśród pachołków, co cnoty swojemi
Prawie wszystkich przewyższał. Stąd też nic dziwnego,
Że nigdy nie przepuścił temu, co pod jego
Strzał celny się dostał, lub pod miecz podbieżał,
Lub pod ukrop niebacznie podpełznął: już leżał
Szwed martwy, jakby piorun raził nieboraka:
Taka była obrotność w Bartku i moc taka.

III.

Szlachcic za sznur pociągnął: odezwał się dzwonek,
Zadzwieczęzał w korytarzach cienko jak skowronek,
I wnet rygle zsunęła dłoń brata furtyana.
Wyrżał. Chuda twarz jego, w bruzdy poorana,
Wnet przybrała się mile, gdy pan Maciej w progu
Klasztoru się ukazał.

»Ha! dziękować Bogu!...

Chyba wzrok mię nie myli... To pan z Oporowa!¹⁾
Witaj nam, Wasza Miłość! Jejmość pani zdrowa?
Jak się mają ojcowie nasi, bo lat tyle...«

— Nie pytaj teraz, bracie: na to później chwilę
Znajdziem i pomówimy. Jak się ma, mów raczej,
Nasz Ojciec, ksiądz Augustyn?

»Umrze!... nie inaczej!...

Radziły tu medyki różne, i z Kalisza
Konsyliarz był wezwany. Rzekli: — tylko cisza
I spokój na lekarstwo dane mu być mogą,
Bo już nic nie pomoże... Tą nowiną srogą
Zgnębieni, wciąż się modlim za jego zgon lekki,
Za zgon błogosławiony. Daj mu, Boże wielki,
Zasiąść zamiast na Jasnej, na Niebieskiej górze!...
Chodź ze mną, Wasza Miłość! Tam w celi, przy chórze
Leży święty zakonnik, co wielokroć razy
Ciebie mile wspominał. Słuchaj bez urazy,
Co ci powiem. Narzekał, że... że od obrony
Jasnej Góry nie widział ciebie. — Czy zrażony —
Tak się pytał — do naszej świętej Częstochowy?...
Szkoda, żeś nie zawitał, gdy jeszcze był zdrowy...

¹⁾ Wieś w województwie Rawskim w pobliżu Sochaczewa.
Od r. 1453 OO. Paulini zarządzali parafią Oporowską.

Nieraz, kiedy wyrzekał, pokolenie młode
Zakonników mawiało: — O! wielką nam szkodę
Wyrządza ten tak dzielny, a skromny pan Maciej,
Ze się nie chce pokazać: toć każdy z nas traci,
Gdy nie może oglądać walecznego męża,
Tak zdobnego w pokorę. Dziś, kiedy rozpręża
Się pycha w naszej ziemi, gdy nie zna już miary,
Dziś patrzeć nam potrzeba na mężów ofiary,
Którzy nic nie żądają w nagrodę dla siebie,
Nie nie chcą prócz królestwa Bożego na niebie...
Skąd przychodzisz, mów gościu, mów, z nieba zesłany.*

— Przybywam z Jasnej Góry, dokąd wszystkie stany
Dążą z czołobitnością. Ojca nie zastałem,
Tego ojca, którego jako syn kochałem,
Więc jadę za nim w pogoń. Przybywszy, cóż słyszę?
Oto wieść, że umiera... O! nikt nie opisze
Tego smutku, co w serce wżarł mi się głęboko...
Czym ja kiedy pomyślał, aby moje oko
Patrzyło na śmierć tego, który życie wlewał
Nawet w umierających?!... Któżby się spodziewał?...
Przyjechałem... na pogrzeb!...

Lecz słuchajże, Janie!

Sam jeden tam nie pójde...

Bartek niech tu stanie! —

Zawołał do gromady, potem furtyanowi
Rzekł: — Ze mną wpuść i jego, niechajże odnowi
Wielkie chwile w pamięci swej; bo w tej sukmanie
Jest chłop, ale rycerski: sam jeden on stanie
Za wszystkich tu obecnych. To bohater prawy:
Jeśli nikt o nim nie wie, jeśli nie ma sławy,
To dlatego, że z rodu chłopskiego pochodzi...
Bo jeszcze pochodzenie bardzo wiele szkodzi,
Niestety, nawet ludziom szczeremu talentu

I sprawia, że dar Boży ginie w nich do szczętu...
Niechaj człowiek ten ujrzy Ojca prowincyała,
Niechże jeszcze zobaczy tę twarz, która cała
Promieniała miłością Boga i ojczyzny...
On do celi pójść winien! — Patrz na jego blizny!
To jest herb, który daje mu wstęp na pokoje
Nawet króla samego.

»Święte słowa twoje:

Rzekł furtyan — a więc weź go, Wasza Miłość, z sobą!...«

— A czemu by nie wszystkich? Czy to my z chorobą
Zaraźliwą wejść chcemy za progi klasztorne?
Wtrącił gorzko Bartłomiej. — Czy to my niesforne?
Każdego się dopuszcza do łoża boleści,
A kiedy kto umiera, tyle, co się zmieści,
W chałupach naszych luda... Pozwól, niechże wszyscy
Razem z panem pójdziemy: myśmy sercem bliżcy
Ojcu Augustynowi...

IV.

Lud stapał ostrożnie,

Szedł jak owiec gromada i spoglądał trwożnie
Na brata furtyana, aby upomnienie
Jakie z ust mu nie wyszło: rzekłbyś, że to cienie
Ze wzrokiem wystraszonem sunęły ukradkiem
I drżały, by się z jakim nie spotkały świadkiem...

Przy końcu korytarza otworem drzwi stały
I, choć w gęsty mrok jego snop światła rzucały,
Przemawiały bolesnie, bo te drzwi do celi
Chorego prowadziły.

Na zgrzebnej pościeli

Leżał Ojciec Kordecki. Pod głową poduszka

Sianem pchana, stosowna zupełnie do łożka,
Które, grubo ciosane, nie znało malarza.
Wszystko to na rzut oka pierwszy tylko zraża
Prostotą, lecz gdy oko odda rozumowi
Pod sąd wrażenie swoje, to rozum nie powie,
Ten sędzia wszystkich zmysłów, że ubóstwo wstrętne.
Owszem, choć nie każdemu, jest przecie ponętne,
Jest cenne dla tych zwłaszcza, co nie na tej ziemi
Zakładają swe szczęście.

Ze skrzyżowanemi

Rękoma leżał starzec, trzymając w prawicy
Krzyżyk, rzeźbiony z dębu, który z nad Wiercicy¹⁾
Dobywano w kawałach olbrzymich jak kłody,
A tak czarnych jak heban. Ten krzyż dla osłody
Swych cierpień ksiądz Kordecki do serca przyciskał...
Wzrok jego już nie ogniem, tylko łzą połyskał...
Wlepiony w wielki obraz Częstochowskiej Matki,
Widział tylko Niebieski jej tron, przy nim dziatki
Z ziemskiego zgromadzone padołu, szczęśliwe,
Ze im niebo zjednała. Widział, jako tkliwe
Spojrzenie swe rzucała na niego w cierpieniu...
Nie czuł żadnej boleści... Zdało się, że w cieniu
Jej opieki nie może stać się mu nic złego.
Choć widocznie się dusił, choć nie mógł ciężkiego
Tchnienia wydać, choć straszna śmierć przy łożu stała:
Twarz jego taki błogi wyraz szczęścia miała,
Że każdy mógłby śmiało zazdrościć mu chwili
Pożegnania się z światem...

Wszyscy, co tam byli,

Ojcowie Paulini klęczeli przy stole,

¹⁾ Wiercica — dopływ Warty, do której wpada pod Gidlami.

Na którym stał krucyfiks w świec jarzących kole:
Odmawiali litanie...

Kordecki czasami

Przeciągłym słabym szeptem: »Zmiłuj się nad nami!«
Odpowiadał, wtórując zakonnikom smutnym.
Potem, przy »Miserere«¹⁾ wzniosłem i pokutnem,
Ksiądz Augustyn krzyż ujął w obie drżące ręce
mówił: »Ma nadzieja,... Jezu,... w Twojej męce...
Miserere, mój Jezu!... Miserere, Panie!...
Jam cię kochał... tak bardzo!... Spójrzij na wylanie...
Mego serca... biednego... O Boże!... mój Boże!...
Jak mi spieszno do Ciebie!... Wcale się nie trwożę,...
Że się żegnám... z tym światem,... bom przed Twem...
[obliczem...
Zawsze chodził,... bo życie — nie żyćiem,... lecz niczem...
Zdawało mi się... wtedy,... gdy to moje... serce...
Nie pałało... ku Tobie... w każdej... swej iskierce...
Miserere,... mój słodki!... Miserere mei...
O Panie!... daj nagrodę... niezmiennej... nadziei...
Twemu słudze... wiernemu!...

Tu łzy mu spłynęły

Na lica rozpalone... I skądże się wzięły?...
Z tej twarzy, postem wyschłej?...

Ojcowie płakali:

Nie płakać mógłby tylko człowiek, co ze stali
Miał serce... Lecz płakali jeno potajemnie,
Bo im starzec zabronił się smucić. »Beze mnie
Nie zginiecie,... a ja tam wszak szczęśliwszy będę,
Bo z łaski Najwyższego już niebo posiędę:«
Tak mawiał im onegdaj.

¹⁾ Psalm 50 rozpoczyna się od słów *Miserere mei Deus* —
»Zmiłuj się nade mną, Boże!«

Teraz zatopiony

Był w rozmowie ze Stwórcą, był duchem wiedziony
Do nadziemskiej krainy, więc nie dostrzegł wcale
Leż na twarzach konfratrów... Panowała stale
Jakaś cisza złowróżbna, którą przerywało
Tylko tchnienie chrapliwe. Wszystko umierało,
Zda się, razem z Kordeckim...

V.

A wtem szlachcic wkroczył
Z pątnikami. Gdy Ojca Augustyna zoczył,
Rozpłakał się serdecznie; Bartłomiej przywodził,
A tamtemu gromada...

Ksiądz Augustyn zmrużył
Blade oczy i westchnął: »Skonać... mi nie dacie!...
Panie!... przyjm... ducha... mego!«

— Ojcie! to ja, Maciej!

Nie umrzesz, póki twojej nie ściągniesz mi ręki,
Abym ją ucałował, dopóki podzięki
Nie przyjmiesz od całego stanu w mej osobie!
»Ojcie! to ja! Bartek! I jam też przy tobie
Z łaski Boga się znalazł. Ojcie! zostań z nami!
Nie opuszczaj nas biednych! Będziem sierotami!...
Ojcie!...

Kordecki wzrok swój skierował z obrazu
I rzucił nim przed siebie: »To wy?...« Oni zrazu
Umilkli, jakby makiem zasiał, lecz za chwilę
Znowu płaczem wybuchli...

»To wy?... Na mogile
Mej... płakać... wam niewolno... Czyż nie... zmartwych-
[wstane?...

W mą duszę... życie wieczne... tylekroć... wlewane...
Przy Pańskim... było stole... I dziś... jestem syty...

Ciałem... Zbawicielowem... Czeka ją... zaszczyty...
Mnie... w niebiesiach... a wy się... tak bardzo... smucicie...
O ludzie... małej wiary!... Czyż... nie na to życie...
Ziemskie... dane nam... aby... w wieczne... wprowadziło?...
W mogile... dobrodziejstwo... Mogiło!... mogiło!...
Ukryj... jako najprędzej... śmiertelne... me szczątki!...«
A szlachcic, łzy otarłszy, odrzekł: — Lecz pamiątki,
Jakaś nam pozostawił, mogiła nie schowa:
Nie zginie nigdy, Ojcie, święta Częstochowa!
Nie zginie Jasna Góra! Wiara się ostoi,
Ta piękna, święta wiara! Bo wszakże jest w zbroi,
W którą Niepokalana Matka ją przybrała
Za twojem wstawienictwem... Pamiątka została
Po tobie, Ojcie, wielka!... Bo wszakże my biedni
Tą pamiątką jesteśmy. Polski naród przedni
Jest pomiędzy narody, że ciebie posiada,
Że przez ciebie narodem Przenajświętsza władza!...

Tu wargi pan przycisnął do ręki chorego
I całował, i płakał... Za przykładem jego
Poszła cała gromada: Ojce i lud wierny.
Wszystko złało się w jedno, w chaos niepomierny,
Ale jakież wspaniały!... Tu chłopska sukmana;
Tam habit jak śnieg biały; indziej ręcznie tkana
Barwna odzież niewieścia; ze starymi młodzi,
A z młodymi i dziećmi: te bowiem przywodzi
Każda matka za rękę... Lament z tyłu piersi
Muzyką był żałobną taką, jakiej pierwsi
Pozazdrościłby mogli mistrze wywyczeni...

Nareszcie spokój wrócił, i znowu ku sieni
Wieśniacy swoje kroki pokornie zwrócili,
Ocierając łzy rzewne. Dopiero po chwili
Kordecki odrzekł szeptem:



»Tak!... władza... ta Święta...
Narodem... Niech więc każdy... z rodaków... pamięta...
By ją czcić... jaknajgłębiej;... wszak Szwedów zwalczyła...
W niej jest... boska potęga... nieprzeparta siła...
Ona prawdę... obroni... i piekło... zdruzgocze...«
I skierował się myślą w niebieskie przezrocze,
I zamilkł... Zda się widział to, co jego drżące
Usta rzekły przed chwilą...

Tu nagle gorące
Wypieki ustąpiły z rozmodlonej twarzy...
I daremniebyś czekał, czy który rozżarzy
Jeszcze jego oblicze...

Cisza... Ciężko stęka...
Tylko krzyż coraz silniej ściska jego ręka...
Tylko coraz głośniejsze westchnienie dobywa
Mu się z piersi zboląleją...

Ksiądz Remigi wzywa
Zastępy Cherubinów, aby Augustyna
Duszę wzięły w niebiosą, aby swego syna
Matka Boża do serca przyjęła, by Święci
W swój poczet go wliczyli, boć przecie pamięci
Wiecznej mają ten jest godzien, co życie swe całe
Na służbie Bożej spędził...

Tu wargi chorego
Jeszcze się poruszyły, jeszcze coś ważnego
Miały wiernym powiedzieć...

»Błogosławię« rzekły,
Przyczem konającemu lzy wielkie pociekły...
A potem słabym, ledwie dosłyszalnym głosem
Dodał starzec z wysiłkiem: »Bracia!... z waszym losem
Cześć... Maryi... związana... Bądźcie... Jej sługami...
Niech... Jasna Góra... jasno świeci... nad sercami...
Waszemi... i potomnych!...«

I zmilkł już na wieki,
I sklejając powoli zawiędle powieki,
Jeszcze ręką poruszył, by krzyż wnieść ku górze,
Lecz nie zdołał...

I zimny dreszcz przebiegł po skórze
Wszystkich w celi przytomnych... I zaskali churmem,
I natychmiast do łoża rzucili się szturmem,
By przyłożyć do ręki kostniejącej usta...
Wtedy starzec drgnął nagle i zbladł jako chusta,
I ducha Bogu oddał...

Lud kłękł osłupiały,
Lecz przejęty czią świętą. Za chwilę szeptały
Jego usta pacierze. I modlitwy korne
Unosiły się chyżo w niebiosą przestworne,
Tak chyżo, jako orzeł wzlatuje ku górze,
A tak były gorące jak słońko w lazurze...

Grobowym niskim głosem zakonni ojcowie
Jęczeli »de profundis...«¹⁾ Lecz w każdym ich słowie
Widniało prócz boleści szczere uwielbienie.
Byli pewni, że widzą nie śmierć, a uśpienie
Zakonnika świętego...

Maciej tuż przy zwłokach,
Kłęcząc wraz z Bartłojem, widział już w obłokach
Duszę starca wielkiego...

Słońce, choć marcowe,
Jasny promień rzucało na zmarłego głowę:
Broda srebrem utkana, ozłoczone czoło,
Światłość dziwna nadziemska rozlana wokoło...

* * *

¹⁾ Psalm 129, rozpoczynający się od słów: *De profundis clamavi ad Te Domine.* — »Z głębokości wołałem do Ciebie, Panie!«

Cóż to jest? powiedz Panie! Czyś wziął go w niebiosą?
Czy przezeń sływa na nas błogosławieństw rosa?
Czy przezeń taka miłość w nas do Jasnej Góry?
Czy przezeń dusza nasza sięga poza chmury
Aż do tronu Twojego?... Cóż jest, powiedz Panie!
Powiedz nam, nie każ czekać aż na zmartwychwstanie...



55358

55358

Tegoż autora
opuścił świeżo prasę Modlitewnik

„Pan mój i Bóg mój“.

Wydanie osobne dla mężczyzn i kobiet.

Cena zależnie od oprawy rub. 1 kop. 80, lub
rub. 2 kop. 10.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie.